

Rozmowy o łomżyńskiej podstrefie

Szefowie Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej odwiedzili Łomżę. W ocenie wiceprezydenta Sroczyńskiego, rozmowy przyniosły krok do przodu w prowadzonych od 2005 roku zabiegach o utworzenie w mieście podstrefy.

- Mimo całej życzliwości, z jaką się nasze starania spotykają, to na razie taka isierka nadziei - mówi wiceprezydent.

Nastroje tonuje także prezes Grzegorz Mackiewicz.

- Zbyt wiele nie można w tej chwili powiedzieć.

Wśród warunków, jakie Łomża musi spełnić, by zasłużyć na podstrefę jest m. in. zgoda władz SSSE i rządu, odpowiednia uchwała Rady Miejskiej. Ale te sprawy są prostsze do przeskoczenia niż znalezienie co najmniej jednego, ale za to bardzo poważnego inwestora.

- Takiego, który mógłby zainwestować miliony złotych i stworzyć wiele miejsc pracy, co w sytuacji Łomży byłoby najistotniejsze - wyjaśnia Marcin Sroczyński.

Władze Łomży liczą, że w otoczeniu „dużego” będą rozwijać się mniejsze podmioty. Najlepiej już miejscowe.

- Przekazaliśmy informację Łomżyńskiej Izbie Przemysłowo - Handlowej, mają poszukać zainteresowanych - dodaje wiceprezydent.

W ocenie władz Łomży, podstrefa w Łomży powinna zajmować 20 - 30 hektarów.

Niekoniecznie w jednym miejscu. O szczegółach jednak nie ma mowy, aby, jak mówi wiceprezydent Sroczyński, nie wywindować jeszcze bardziej i tak wysokich cen nieruchomości.

Nie obawiają się tego szefowie giełdowej spółki PEPEES, bo planują inwestycje na własnych działkach.

- Podstrefa SSSE byłaby dla nas idealnym miejscem na budowę fabryki bioetanolu - mówi Andrzej Kielczewski, prezes firmy. - Od razu na starcie można by coś zaoszczędzić. Ale taki teren musi spełniać odpowiednie warunki.

Tylko zakład planowany przez PEPEES dałby w Łomży zatrudnienie 120. osobom. Dotychczas w suwalskiej strefie powstało blisko 4 tysiące nowych miejsc pracy w dużych i małych firmach.



